

(Gazzetta dello Sport - C.Zucchelli) W marcu, trzy lata temu, Kevin Strootman w meczu z Napoli, ale na San Paolo, zerwał po raz pierwszy więzadła krzyżowe lewego kolana i rozpoczęła się jego gehenna z trzema operacjami i dwoma i pół roku praktycznie braku aktywności.

Dziś holenderski pomocnik, który wrócił praktycznie na poziom z 2014 roku, jest ostatnim, który by się poddał w Romie, która wydaje się być na bezdechu i jego wczorajszy gol przynajmniej dale Giallorossim przewagę w bezpośrednich pojedynkach z Napoli. To szczegół, który jest ważny dla kluczowego drugiego miejsca, które nie daje trofeów, ale pieniądze za ligę Mistrzów tak. W tej chwili Strootman, który od 6 listopada opuścił w lidze tylko 10 minut w meczu z Torino, podczas gdy w Europie mógł odpocząć w trzech z ośmiu meczów, jest duszą, ale również płucami Romy razem z Nainggolanem i jednym z niezastąpionych w drużynie, choćby dlatego, że nie ma zamienników. Paredes jest defensywnym reżyserem gry i zastępcą De Rossiego, Grenier nie był nigdy brany pod uwagę, Gerson nie postawił stopy na boisku od trzech miesięcy czyli odkąd został niespodziewanie wystawiony w Turynie przeciwko Juventusowi.

Zatem również w czwartek wieczorem w Lyonie Spalletti poprosi Kevina o ogromny wysiłek i nadzieję, że tam gdzie być może są problemy z siłami w nogach, może wejść głowa. Ta, która nigdy się nie poddaje, tak jak napisał na *Instagramie* właśnie Strootman: "*Nie poddamy się, będziemy walczyć do samego końca*". Pod spodem zdjęcie po golu, dziesiątym w barwach Romy: to ważna bramka dla końcowej klasyfikacji, w przypadku takiej samej liczby punktów i dla morale, aby przypomnieć kolegom i kibicom owe "walczymy dalej".

Autor: abruzzo